Nr. 41. We Lwowie Piątek dnia 20. Lutego 1874. Rok VI.

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartalnie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg. — do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Biuro administracji „Dziennika Polskiego“ plac Halicki, Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Haasenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse, Zygmunt Kotkowski, Auwinkel Nr. 3.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego“. — Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Lwów 19. lutego.

Nadmieniliśmy przedwczoraj w „Ostatnich wiadomościach“ naszego *Dziennika*, iż zdaniem naszem, nie byłoby to wcale klęską dla narodowych interesów dzielnicy polskiej, będącej pod panowaniem austrjackiem i że nawet byłoby to połączonem z pewnemi korzyściami, gdyby koło polskie w Wiedniu podzieliło się na dwie frakcje, osobno zorganizowane, na podstawie istniejącej w kole różnicy zdań nie co do celów, do których wszyscy dążymy, ale co do środków, prowadzących nas do wspólnie pożądanego końca walki.

Nie da się to zaprzeczyć, i jest to właśnie oznaką żywotności naszego narodu, że mimo śmierci politycznej, a raczej, mimo letargu politycznego, na jaki jesteśmy skazani, odzywają się u nas, istnieją i na szerokiej arenie występują do walki jedna przeciw drugiej, te wielkie ideje polityczne i socjalne, które w całym cywilizowanym świecie wstrząsają szczęśliwiej od nas położonemi organizmami społecznemi. To, co w Czechach i w niemiecko-korutańskich prowincjach Austrji jest tylko antagonizmem między „starymi“ a „młodymi“ Czechami i Słoweńcami, antagonizmem zakłócającym jedynie kluby i tym podobne stowarzyszenia w chwalebnem ich dziele wzajemnego admirowania różnorodnej swojej mierności, u nas w Galicji jest kwestją rzeczywiście krajową, obejmującą całe społeczeństwo, poruszającą do dna wszystkie stosunki, oddziaływującą na przyszłość. W Czechach, w Krainie, w Karyntji i w Styrji, czy wezmą górę ultramontanie i „starzy“, czy liberałowie i „młodzi“ — pozostanie zawsze obok nich osiadły na miejscu, przeważający inteligencją i zasobami materjalnemi żywioł innoplemienny, wobec którego Czesi i Słoweńcy będą zawsze tylko stronnictwem, a nigdy, narodem, tj. organizacją społeczną, która sama sobie wystarcza, o ile w dzisiejszych warunkach naród zdoła wystarczyć sam sobie. U nas inaczej. U nas nie ma owego innoplemiennego, innojęzycznego żywiołu, któryby rozsiadł się wśród nas i wyrósł po nad nas na własnej naszej ziemi; jesteśmy niejako sami z sobą, wszystkie wszystkie sprawy socjalne i towarzyskie u nas, jakkolwiek poruszane nieraz dążnościami centrifugalnemi, są w gruncie nasze własne, i dla tego też, spór między stronnictwami, które rysują się wybitnie na tle naszego organizmu narodowego, w rezultacie swoim zadecydować może stanowczo i zwycięzko o naszej przyszłości, i nie będzie walką w obłokach, walką urojonemi cyframi, ale rzeczywistem starciem się rozwiniętych fizycznie i materjalnie czynników, z których ten zwycięży, w którego łonie będzie przyszłość Polski. Króciej mówiąc, nam wolno różnić się w zdaniach, wolno nam ścierać się na wewnątrz, bo na przestrzeni kilkunastu tysięcy mil kwadratowych, i w umysłach trzydziestu przeszło miljonów ludności, drga u nas jeszcze tętno stłumionego przemocą, ale nie dającego się zabić, życia państwowego i politycznego. Nie potrzebujemy szukać ani nowych reform bytu, nigdy w świecie nie bywałych, ani stwarzać pierwiastków, koniecznych dla bytu takiego, a nie istniejących wcale, ani też wytępiać rozkrzewionych pomiędzy nami obcych jakich żywiołów — potrzebujemy tylko zrzucić lub złamać jarzmo z zewnątrz nam narzucane, byśmy byli tem, czem być pragniemy, chcemy, i musimy. Otóż wobec tych warunków, życie polityczne w Polsce rozwijać się musi na równi z tem, co się dzieje po za nią — w więzieniu, w które ją wtrącono, przebywać ona musi proces wewnętrzny, prowadzący ją do przeobrażenia, do jakiego dążą szczęśliwe narody i państwa europejskie. Solidarność nasza na zewnątrz nie powinna przekraczać tej miary, jakiej wymaga każde państwo od swoich obywateli — na wewnątrz — jak Niemcy, Francuzi, Anglicy i Włosi nie wstydzą się bynajmniej tego, że u nich ściera się konserwatyzm z postępem, myśl państwowa z pretensjami kościoła do zwierzchnictwa świeckiego — tak i my nie potrzebujemy okrywać płaszczykiem hipokryzji patrjotycznej istniejącego *de facto* rozdziału w wyobrażeniach i dążnościach naszych. Kiedy Szomer Izrael chce niemieckich szkół średnich, lub kiedy jaki renegat, działający w duchu moskiewskim, domaga się tolerowania lub wspierania bizantyńskich i anticywilizacyjnych, a duchowi polskiemu nieprzyjaźnych dążeń — wówczas jako przeciw obczyźnie, winnismy utworzyć jednolitą falangę narodową i złym jest Polakiem, tak ten, który na ziemi polskiej znosi Niemca, jak i ten, który na niej krzewi moskiewszczyznę.

Lecz skoro rozchodzi się o kwestje, w każdem państwie, w każdym narodzie rozdzielające ludzi na stronnictwa, o kwestje dotyczace organizacji społeczeństwa pod względem praw obywatelskich — bylibyśmy chyba nie narodem, ale partją z samych panów, z samych księży i żydów lub z samych chłopów złożoną, gdyby nam nie było wolno jawnie i głośno różnić się w zdaniu i spierać się o to, kto ma słuszność. i czyje zapatrywanie prędzej i prościej do wspólnego celu narodowego prowadzi.

Dla tego, że w Austrji rej wodzą Niemcy, a między Niemcami partja liberalna, udało się klerykałom polskim znaczną bardzo część ludności galicyjskiej zrekrutować do swoich szeregów w walce przeciw liberalizmowi, jako przeciw rzeczy wyłącznie niemieckiej. Myślałby kto w końcu, że Niemcy utworzyli konstytucję 3. maja lub że oni to z końcem 18go stulecia ostrzem gilotyny wypisal. na karkach jezuitów i służalców despotyzmu, odwieczne artykuły praw człowieka! Dość, że w wiedeńskiej Radzie państwa większość niemiecka jest zarazem większością liberalną — hejże na liberalizm! W imię tego hasła, zespolonego z krzykiem patrjotycznym, czasem niestety, jak widzieliśmy niedawno, zatrutym ukrytemi tendencjami moskiewskiemi, w imię tej krucjaty skierowanej niby przeciw niemieczyźnie, a w gruncie depcącej tylko interesa wolności i narodowości, odbywają się u nas wybory. Rezultatem ich bywa zawsze w reprezentacji naszej większość, hołdująca świadomie lub nieświadomie dążnościom klerykałów, konserwatystów starej daty i zwolenników absolutystycznej reakcji. Jeżeli wśród tej reprezentacji, znajdują się ludzie przeciwnych wyobrażeń, przejęci postępowym prądem wieku, występują oni zawsze nieśmiało, są w mniejszości, krytykują po cichu, dają się majoryzować i w końcu, jeszcze na ich karb idą wszystkie niepowodzenia, sprowadzone opaczną i zastarzałą polityką większości — podczas gdy zagranicą na karb całego narodu kładzie się to, co jest dziełem tylko tej przypadkowej większości, stworzonej pod hasłem walki ze znienawidzonymi Niemcami i żydami. Faktem jest, że w r. 1848 — kiedy jeszcze pamiętano w kraju, że władza austrjacko-niemiecka umie być absolutystyczną i protegować jezuitów — mieliśmy reprezentację w większości swej liberalną i która doskonale porozumiewała się z lewicą niemiecką — dziś ma się to wszystko odwrotnie i dzisiejsza nasza większość dąży do sojuszu z tymi, z którymi walczyła większość nasza w r. 1848. Otóż, aby przekonać ogół kraju, która droga jest dla niego pożyteczną, a która zgubną, aby mu wydemonstrować *ad oculos*, dokąd go prowadzi większość jego reprezentacji, zdaniem naszem nie ma lepszego środka, jak oddzielenie się liberalnej mniejszości koła polskiego w Wiedniu od wodzącej tam rej frakcji klerykalnej, zwłaszcza dziś, kiedy frakcja ta maskę zrzuciła i powiedziała nam otwarcie, że ścierpi wprawdzie chętnie, byśmy nie śmieli nazywać się nawet Polakami (*vide:* mowa pana Juljana Czerkawskiego w kole) ale nie ścierpi natomiast, byśmy uczestniczyli w obaleniu idolatrji jezuickiej i w zmianie ustaw, skierowanej przeciw fetyszyzmowi rzymskiemu.

Nie łudźmy się: wielkie idee nowoczesne nie dadzą przemycić się w fejletonach i korespondencjach — potrzeba sztandar ich rozwinąć otwarcie i stanąć do walki śmiało, z narażeniem własnej osoby. Niechajby przeto mniejszość koła zdecydowała się na ten krok stanowczy, niechajby nie oglądała się na to, że liczba ich członków wyda się zbyt małą i że nie wypada, by w zgromadzeniu przeważnie niemieckiem jeden Polak sprzeczał się z drugim o sprawy, które nie są ani niemieckiemi, ani polskiemi, ani włoskiemi, ale sprawami tak kosmopolitycznemi, jak z jednej strony teokracja rzymska, a z drugiej odwieczne, przyrodzone prawa człowieka. W kwestjach, w których będzie chodziło o interesa narodowe, niewątpliwie mniejszość ta, nieuprzedzona pozanarodowemi doktrynami papieżów rzymskich lub petersburgskich zdobędzie się w obronie naszej na silniejsze i dobitniejsze wyrazy od frakcji klerykalnej — a po sześciu latach kraj, porównując skutki działalności z jednej i z drugiej strony, nie będzie jak dzisiaj błądził w ciemnościach, ale zrozumie jasno, kogo ma obdarzyć swojem zaufaniem. Oto są powody, dla których wyraziliśmy życzenie, by przykład posła Weigla znalazł licznych naśladowców.

Niszczenie lasów
i grożący nam coraz bardziej niedostatek drzewa

z szczególniejszem zaznaczeniem ubytku lasów i stanu leśnictwa w Polsce.

Napisał W. Górecki,
nadleśniczy i członek Poznańskiego Wydziału leśnego.

Zaznaczywszy w głównych zarysach stronę wartościową i użytkową lasów, niepodobna mi przecież wobec szerzącego się coraz bardziej pustoszenia tychże, przemilczeć tutaj wyrażonej przez tylu ekonomistów obawy, że jeżeli dalej tak potrwa, to niedaleka przyszłość zagraża Europie zupełnym niedostatkiem drzewa [5]).

Że nie wszystkie dotąd ludy oceniły wartość i dobrodziejstwa z istnienia i zachowania lasów wynikające, to rzecz poniekąd uwzględnić się dająca; ale że ludy cywilizowane nie potrafiły doniosłości tej uznać, to rzecz istotnie zastanowienia godna [6]). Niezbędność drzewa uderzała już dawniej wielu myślicieli i niejeden poważny umysł zastanawiał się nad tem głęboko. Wedle Kar. Broilliard pisał już w XVI wieku Bernard Palissy w prostocie ówczesnego języka: „Chciałem zrazu wymienić porządkiem stanów wszystkie kunszta, które ustaną, gdy zabraknie drzewa. Spisałem ich wielką już liczbę, alem nie mógł dojść z myślą do końca i rozważywszy wszystko, widzę że nie ma żadnego z nich, któryby mógł istnieć bez drzewa.“ Zaznaczając stopniowe zmniejszanie się lasów w stosunku do rozszerzania się cywilizacji, dodaje on w końcu: „Skoro wszystko drzewo zostanie wycięte, kunszta wszelkie będą musiały ustać, a wszyscy rzemieślnicy pójdą na trawę paść się, jak to niegdyś uczynił Nabuchodonozor“. — Nie potrzebujemy się wprawdzie lękać, aby rzemieślnicy szli jak Nabuchodonozor na trawę!, bo za naszych czasów tacy zwłaszcza ludzie, jeżeli chcą i umieją pracować, nie umierają z głodu; ale ludność może się znacznie zmniejszyć i bogactwo narodowo-społeczne może z wielu względów podupaść, gdyż jedną z największych klęsk materjalnych, jakie z tego powodu wynikną, będzie *niedostatek drzewa wyrobowego* (budowlanego i użytkowego) *potrzebnego koniecznie w coraz większej ilości społeczeństwu ludzkiemu, tak przemysłowemu jak dzisiejsze, a którego ani kamień, ani żelazo, ani żaden inny kruszec kopalny nigdy nie zastąpią.*

Jeżeli więc Palissy przed 300 jeszcze laty przemawiał tak do swych ziomków, to cóżby dopiero powiedział teraz, gdyby się przekonał naocznie, iż większa nierównie połowa dawnych obszarów lesistych znikła dziś zupełnie z powierzchni ziemi?

Smutna to zaiste prawda i smutna rzeczywistość!

Przechodząc jednak do rzeczy, zastanówmy się teraz pobieżnie nad stanem lasów dzisiejszych w Polsce, nie pomijając przytem i innych krajów Europy o tyle, o ile tam gospodarstwo leśne zasługuje na uwagę i posłużyć może na poparcie założonego twierdzenia.

Polska więc, jak to zauważyłem na wstępie, posiada dotąd — pomimo ogromnego ubytku w lasach, znaczne jeszcze bardzo obszary lesiste — i mogłaby

[5]) Thouin, Rozier, Rauche, Niemann, Arndt, Bazka, Kasthofer, Schleiden, Bip. Trąmpczyński i wielu innych kraj swój szczerze miłujących przyrodników i leśników, przemawiali gorąco za oszczędzaniem i pielęgnowaniem lasów, co wszystko i do nas — i do naszej krainy wybornie zastósować należy. W ostatnich zaś czasach najwieksze może tej sprawie oddał usługi Karol Broilliard, autor znakomitego artykułu pod napisem: „Disette du bois d'oeuvre“ zamieszczonego w Revue des deux mondes z r. 1870.

[6]) Pomiędzy ludami, które potrafiły ocenić ważność lasów w przyrodzie, wymienić tu należy Turków, uważanych przez narody cywilizowane za barbarzyńców. Szanują oni przecież prawo stanowiące, aby siekiera nigdy nie tknęła drzew wspaniałego lasu Bużukdere. Las ten zasilają źródła, z których czerpie wodę Konstantynopol za pomocą licznych wodociągów. Emil Fakr-el-eddin, mędrszy i przezorniejszy od wielu właścicieli lasów w Polsce, zasadził za sułtana Murada IV. w XVII wieku po za Bajrutem w Syrji las piniowy dla polepszenia powietrza w mieście i ochronienia tegoż od zepsucia.

BRACIA PRZYRODNI.

Przez
Ponson du Terrail.

(Ciąg dalszy.)

Ceriza znowu drżeć poczęła. Wszystko to wydało się jej tak dziwnem, iż pozbawiona możności posługiwania się wzrokiem, poczęła przypuszczać, że jest pod wrażeniem jakiegoś przykrego snu, i że pewno wkrótce przebudzi się w pokoiku swoim przy ulicy Temple, po za białemi perkalowemi firankami, o dwa kroki od klatki, w której ptaszki jej zwykle witały pierwszy promień słońca.

Powóz jednak toczył się ciągle, a regularny ruch jego rychło wyrwał Cerizę z tych illuzyj. Była ona rzeczywiście w powozie, koło niej siedział człowiek niejasno napomykający o jakiejś tajemnicy, na bezludnej drodze, wśród nocy, z zawiązanemi oczyma — i jechała nie wiedząc dokąd.

Godzina, która upłynęła wtedy, była dla młodej dziewczyny przykrzejszą aniżeli poprzednia. Przyszło jej na pamięć to, co Kolar powiedział o Bakaracie i próbowała odeprzeć złowrogie słów jego znaczenie; ale przypomniała sobie wtedy, że nieraz już grzesznica starała się oderwać ją od Leona, od jej życia uczciwego i ubogiego, ukazując świetność i przepych występku. A słowa Kolara nadawały tym myślom piętno ponurej prawdy.

Ceriza kochała swą siostrę; ubolewała nad jej błędami, nie mając odwagi potępiać ją; była jej oddaną i dotąd wierzyła w szczere jej przywiązanie. Można zatem wystawić sobie jej boleść, gdy pomyślała, że siostra skłamała, że chciała ją porwać jej narzeczonemu, by rzucić w objęcia tego obrzydliwego starca, któremu wymknęła się jedynie dzięki nagłemu wdaniu się sir Williamsa.

Wszystkie te uwagi połaczone ze wspomnieniem o dziwnych a dramatycznych wypadkach, które od niedawna rozwijały się przed nią, rzuciły w końcu Cerizę w pewien rodzaj gorączkowego i bolesnego odrętwienia, z którego wyszła dopiero usłyszawszy głos Kolara.

Fiakr zatrzymał się.

— No, panienko, przebudź się, rzekł pomocnik kapitana Williamsa, sądzący że młoda dziewczyna ze znużenia zasnęła.

— Ja nie spię, odrzekła.

— Już przyjechaliśmy... wstawaj pani... i podaj mi rękę, mówił dalej Kolar wysiadłszy z fiakra i biorąc Cerizę za rękę, by ją również wysadzić.

— Eh! eh! mruczał po cichu, wszystko to nieźle obmyślano. Nim dzień nadejdzie, ptaszek będzie już w klatce.

Powóz znajdował się w tej chwili w dość głębokiej dolinie, całkiem bezludnej. Już poczynało dnieć. Nigdzie jednak nie można było dojrzeć żadnego domu. Fiakr stał przy wysokim murze, w którym była brama.

— Brrr! rzekł Kolar, jakiż to zimny deszcz!.. ale pani będziesz miała zaraz dobry ogień.

— Nie jest mi zimno, odrzekła Ceriza z obojętnością osoby skupionej w samej sobie.

— Chodźmy, zaczął znowu Kolar zapukawszy do bramy, która natychmiast otworzyła się.

Kolar przeszedł przez nią, trzymając Cerizę za rękę i znaleźli się w wielkim ogrodzie na którego przeciwległym końcu widać było rodzaj pawilonu.

— Słowo honoru! mruknął adjutant baroneta, tylko mój kapitan jest w stanie wynalezienia tak samotnego schronienia. Zdaje się, że jest ztąd sto mil do świata zamieszkałego.

Ceriza miała ciągle zawiązane oczy; ale świeże powietrze i deszcz skrapiający jej twarz, tudzież błotnista ziemia po której stąpała, kazały jej domyślać się, że jest za miastem w odkrytem miejscu.

Kolar ciągle trzymając ją za rękę prowadził przez chwilę mówiąc:

— Niech się panienka nie boi.

Jednocześnie usłyszała Ceriza odgłos kroków zwolna przybliżających się: był to odgłos wieśniaczych sabotów, zwyczajnego obuwia ludzi na wsi mieszkających. W miarę jak przybliżał się, Kolar zdawał się podchodzić ku niemu, ciągle prowadząc Cerizę, tak że w końcu spotkali się i młoda dziewczyna mogła usłyszeć następujące wyrazy:

— Oto jest ptaszek, rzekł Kolar.

— Dobrze, odpowiedział głos chrapliwy i piskliwy zarazem, widocznie głos nie męski; klatka jest dobra, dopilnuje się.

Kolar puścił rękę Cerizy i powiedział:

— Do zobaczenia panienko, teraz możesz zdjąć chustkę z oczu.

Ceriza szybko podniosła ręce do chustki, zerwała ją i powiodła dokoła bystrym i ciekawym wzrokiem.

Pierwsze promienie słońca pozwoliły jej natenczas ujrzeć, iż znajduje się w obszernym ogrodzie opasanym wysokim murem i podwójnym szeregiem topoli zasłaniających widok na zewnątrz. Naprzeciwko niej wznosił się niewielki piętrowy dom również otoczony drzewami, które w lecie musiały go całkiem prawie zasłaniać. Po za obwodowym murem zewsząd ukazywały się wzgórza, co kazało przypuszczać że dom i ogród położone są w dolinie.

Zresztą nigdzie dokoła ani śladu żadnego pomieszkania, tak że Ceriza mogła sobie wyobrażać, iż przeniesiono ją o czterysta kilometrów od Paryża w jaki prowincjonalny zakątek.

Następnie Ceriza odważyła się spojrzeć na szczególną istotę, której Kelar powierzył ją a sam umykał ku na pół otwartej bramie.

Czy był to mężczyzna, czy kobieta? Takie pytanie zadała sobie naprzód Ceriza na widok pewnego rodzaju starca bezbrodego i prawie łysego, o twarzy żółtej jak pargamin i pooranej głębokiemi zmarszczkami. Ubior tej dziwnej istoty nie należał do żadnej płci. Na głowie miała rodzaj żółtej płachty, woskowany płaszcz bardzo długi osłaniał ją całą nie pozwalając dojrzeć czy nosi spodnicę czy też spodnie; na nogach miała saboty słomą wysłane. Kreatura ta mogła mieć lat do sześćdziesięciu, była wzrostu średniego i obrzydliwie opasła; szkaradna twarz nosiła szczególne piętno drwiącej złośliwości; na ustach ślizgał się szyderczy uśmiech, a małe zapadłe kocie oczy otoczone były czerwonawą obwódką, nadającą im pozór wejrzenia dzikiego zwierza.

Na widok tej szkaradnej istoty Ceriza cofnęła się instynktowo i krzykiem okazała swe przerażenie.

— Eh! eh! śliczna panienko, rzekła szyderczo stara kobieta, gdyż kobieta to była, czyż cię przestraszam? Nie jestem biała i piękna jak panienka, to prawda; ale był czas, że i wdowa Friport miała swoją wartość!...

I poczęła śmiać się śmiechem podobnym do wycia hyeny. Ceriza chciała uciekać.

— No, no! moja malutka, rzekła kobieta, chwytając swojemi grubemi wychudłemi rękami jak kleszczami żelaznemi białą i drobną rączkę kwiaciarki, czyżbyśmy już chcieli wracać do Paryża?... nie zjadła ... Friport?... Chodź moja mała... mama Friport jest dobra... zobaczysz!

I ścisnąwszy rękę Cerizy, pociągnęła ją ku domowi. Biedna dziewczyna czuła jak nogi drżą pod nią.

— Kolar! zawołała, panie Kolar! podczas gdy pomocnik Williamsa dochodził już do bramy.

Ale Kolar nie słyszał jej, lub raczej udał że nie słyszy i zniknął za bramą, którą zaraz zamknął za sobą.

— Chodź piękna dziewczyno, powtarzała stara, ciągnąc Cerizę, będę miała o tobie staranie jak o najdroższej perle.

I Ceriza na wpół przymrużywszy oczy, pozwoliła się ciągnąć, tak nią owładnął przestrach. Tym sposobem doszli do domu. Stara wprowadziła ją na dół do pewnego rodzaju kuchni, w której palił się ogień i usadowiła na starem krześle przed kominkiem mówiąc:

— Ogrzej się moja śliczna; drżysz od zimna i sukienka ci przemokła.

Ceriza ciągle drżała całem ciałem.

— Może napijesz się czego, aniołku? mówiła dalej stara. Bo to na zimno nie masz nic lepszego nad kropelkę czego mocnego.

— Dziękuję... pani... odrzekła Ceriza nie podnosząc oczu, nie mam pragnienia.

— To dam ci co przekąsić, ciągnęła dalej wdowa Friport, najsłodszym jak mogła głosem, w którym jednak zawsze przebijała złośliwość.

Ceriza odmówiła skinieniem.

— No, moja mała, mówiła dalej stara, jeżeli nie jesteś głodna i nie masz pragnienia, to chodź przynajmniej, niech ci pokażę twoje pomieszkanie.

— Moje pomieszkanie? zawołała Ceriza, więc ja mam tu pozostać?

— Tak jest, moja malutka.

— Ale ja nie chcę! krzyknęła biedna dziewczyna w rozpaczy, chcę wrócić do Paryża!

— Aha! odrzekła szyderczo stara, Paryż daleko, moja milutka, pogubiłabyś nogi w drodze.

— Nie, nie, powiedziała Ceriza, mam dość siły; jestem tylko bardzo zmęczona; ale wypocznę.

— Biedne dziecię, rzekła wdowa Friport, westchnąwszy z udanem współczuciem, na co dała się złapać młoda dziewczyna.

— O, tak, mówiła dalej Ceriza, będę miała dość

pod względem ekonomicznym w tej zwłaszcza gałęzi bogactwa narodowego zająć obok Austrji i Niemiec jedno z pierwszorzędnych miejsc w środkowej Europie. Podobna ona w tej mierze do marnotrawnego bankruta, pana obszernych niegdyś dzierżaw i włości odziedziczonych po przodkach, z którego resztek i okruchów pozostałej fortuny nietylko pożywiłoby się wielu, ale i każdy z nich, gdyby tylko chciał i umiał pracować, dorobiłby się z czasem znacznego majątku.

Dwadzieścia milionów mórg npol. lasu, to zaiste obszar potężny, równający się prawie 2000 mil kwadratowych! Pod względem zaś wartości szacunkowej reprezentuje on jeszcze dziś z pewnością kapitał dwóch miliardów złr. (licząc tylko w przecięciu po 100 złr. morgę), z którego ósmy zaledwie procent uczyniłby już rocznie 160,000.000 złr.! A ponieważ miliardami nie godzi się tak lekkomyślnie szafować, czasby był wielki zastanowić się nad tem, dokąd nas zawiedzie podobne marnotrawienie krajowego bogactwa?

Czynności Wydziału krajowego.

(Wyciąg z protokółów posiedzenia tegoż Wydziału od 1. do 31. stycznia br.)

Wydział uchwalił przedłożyć Sejmowi sprawozdanie o rokowaniach z nadprokuratorją państwa, dotyczących realności u ś. Marji-Magdaleny pod l. $20^{2}/_{4}$ we Lwowie położonej, którą nadprokuratorja chce nabyć od krajowego funduszu policyjnego dla erarjalnego funduszu karnego z wnioskiem o upoważnienie Wydziału do pozbycia tej realności w drodze sprzedaży.

Postanowiono przedstawić Sejmowi projekta do ustaw względem przyzwolenia gminie m. Brodów poboru 80% dodatku od podatku konsumcyjnego od gorących napojów i od piwa; względem przyzwolenia na pobór wyższych dodatków gminnych dla dwu gmin powiatu horodeńskiego i 12 gmin powiatu doliniańskiego.

Wydział uchwalił przedstawić Sejmowi prośbę gminy m. Chrzanowa o udzielenie przyzwolenia do poboru opłaty gminnej od napojów spirytusowych do miasta wprowadzonych, z wnioskiem przejścia nad nią do porządku dziennego.

Przyzwolono na pobór dodatków powiatowych: a) radzie pow. w Dąbrowy w wysokości 16%; b) radzie pow. w Brzesku w wysokości 11%; c) radzie pow. w Limanowy 12%.

Wydział uchwalił zasygnować półroczne subwencje dla szkół rolniczych w Dublanach i Czernichowie.

Z powodu nadesłanych przez zwierzchność gminną Maćkowic odezw podburzających, postanowił Wydział wezwać wydziały pow., aby gorliwem staraniem i odpowiednim postępowaniem wpływały na wywalczenie należnej powagi dla instytucyj autonomicznych i wiary w ich działalność. Nadesłane odezwy odstąpiono namiestnictwu, celem zarządzenia odpowiednich kroków, dążących do powstrzymania podobnych agitacyj.

Z powodu orzeczenia ministerstwa spraw wewn. uchylającego wykonanie zarządzeń w dziedzinie policji zdrowia wydanych na podstawie orzeczenia Wydziału co do zanieczyszczenia rzeki Strymby w Tyśmienicy przez odpadki w garbarni Kupferberga, uchwalił Wydział poddać trybunałowi państwowemu wniosek o rozstrzygnięcie tego sporu kompetencyjnego.

W wykonaniu uchwały sejmowej w sprawie utworzenia szkoły leśnictwa, Wydział powołał w skład komisji biegłych, prócz delegatów komitetu obu towarzystw gospodarczych pp.: ks. A. Sapiehę, hr. Włodz. Dzieduszyckiego, G. Lettnera ck. inspektora lasowego, Mikolascha radcę leśnego, dr. Tom. Staneckiego prof. uniwer., Tynieckiego prof. szkoły rolniczej w Dublanach i Juljusza Starkla członka Rady szkolnej kraj.

W myśl uchwały Sejmu z 17. grudnia 1873 postanowił Wydział: a) urządzić biuro statystyczne dla niesienia pomocy Wydziałowi i komisjom w pracach ustawodawczych i administracyjnych, określając bliżej zakres czynności tego biura; b) zalecić dr. Tad. Pilatowi prowadzenie tymczasowego biura statystycznego z przydaniem do pomocy współpracownika konceptowego i potrzebnej ilości djurnistów; c) współpracownikiem konceptowym zamianować dr. Wład. Ochenkowskiego, wyznaczając mu remunerację w rocznej kwocie 1,200 guld.

Nie uwzględniono prośby mieszkańców przysiółka Heinrichsdorfu o wyłączenie ze związku gminy Suszno; również nie uwzględniono prośby gminy Kęt o wyjednanie ustawy krajowej do podniesienia opłaty komunalnej od napojów gorących.

Wydział rozstrzygnął 16 rekursów w sprawach gmin.

(Dokończ. nast.)

Ziemie Polskie.

W Moskwie wszystkie reformy „postępowe" zaczynają występować zawsze w formie próby. Nie rozciągają się one nigdy do całego kraju, lecz bywają zawsze tylko doświadczane w pewnych miejscowościach. Teraz znów na próbę zaprowadzają samorząd miast, a w ziemiach polskich zaczęto od Kijowa. Policja miejscowa, której obecnie nie wolno niby mięszać się do samorządu gminy miejskiej, korzysta z każdej sposobności, ażeby wzniecić scysję z gminą, które potem rozstrzyga rząd. Mając niby obowiązek czuwania nad zachowaniem przepisu prawa, policja wtrąca się nieustannie w sprawy miasta i nęka gminę swoją ciągłą interwencją. Teraz znów na próbę ma być, zaczynając od kijowskiej gubernji, zaprowadzony system reprezentacyjny, polegający w wyborach na urzęda ziemskie tylko guberskie bo do powiatów kijowskiej gubernji prawo to nie rozciąga się wcale. Urzędów tych wyborowych będzie jednak bardzo mało przy zmianie form dawnego sądownictwa. Jeszcze etat tych urzędów guberskich nie jest ogłoszony.

Wiadomości powyższych zaczerpnęliśmy od korespondenta wołyńskiego *Czasu*.

Arcybiskup Ledóchowski otrzymał w poniedziałek w Ostrowie ośm nowych skarg przeciw sobie podniesionych z powodu przekroczenia ustaw z dnia 11go maja r. z.

Sprawy zagraniczne.

Podróż cesarza Franciszka Józefa do Petersburga zajmuje w wysokim stopniu prasę francuską. *Union* do podróży austrjackiego monarchy wielkie przywiązuje nadzieje, bo cesarz Franciszek może w Petersburgu, zdaniem tego dziennika, położyć tylko węgielny kamień do zachowawczej, klerykalnej polityki całej Europy. W ogóle wszystkie dzienniki bez wyjątku wyzyskują podróż cesarza Franciszka na własną korzyść, upatrując w niej niejako sojusz Austrji i Moskwy przeciw Niemcom.

Półurzędowa prasa francuska zajęta manifestem eksministra Rouhera, który niedawno został drukiem ogłoszony. Podczas gdy organ ks. Broglie *Français* gani byłego ministra Napoleona III., że po upływie siedmioletnich rządów Mac-Mahona chce, aby plebiscyt rozstrzygał o ostatecznej formie rządu, *Journal de Paris* wyraża się dziś przychylnie o piśmie pana Rouhera. Dziennik ten powiada, że minister Rouher nie mógł nie uznać błędu, jaki popełnił w listopadzie r. z., oświadczając się przeciw septennatowi (siedmioletnim rządom), będącemu ostatnią kotwicą ratunku dla stronnictwa zachowawczego. Przewidzieć było można, że zachowawcze przekonania p. Rouhera odniosą w końcu zwycięstwo i minister cesarski nie będzie mógł długo zajmować opozycyjnego stanowiska do rządu, który na swym sztandarze wypisał moralny porządek. *Journal de Paris* kończy artykuł swój temi słowy: „Nie tracimy bynajmniej nadziei, że wszyscy znaczniejsi stronnicy cesarstwa przechylą się na naszą stronę. Może być, że i ks. Napoleon, zajmujący obecnie zupełnie przeciwne stanowisko, stanie z czasem w obronie septennatu. Czas jest najlepszym nauczycielem. P. Rouher, przewódca bonapartystowskiego obozu uznaje obecnie septennat, poddaje mu się i poleca go. Jeżeli kosztowało go to nieco przezwyciężenia, to dowodzi to, że septennat musiał zrobić wielkie postępy w kraju i znalazł nawet uznanie u przeciwników."

Soleil, drugi organ orleańskich książąt, wyraża się nieco ogledniej o wystąpieniu p. Rouhera i powiada: „Nie wiemy czy kraj żywi wielką sympatję dla tych, którzy mu codziennie prawią o formie rządu i planach, jakie układają dlań na przyszłość. Przypuszczalibyśmy prędzej że tak nie jest."

Ks. Napoleon nie myśli wcale przejść na stronę septennatu a list jego wystosowany do redaktora *Journal de Paris* najlepszym jest tego dowodem. Ks. Napoleon pisze: „Panie Redaktorze! Wyczytuję w dzisiejszym numerze pańskiego pisma, zdanie następujące: „Kto wie, czy i ks. Napoleon sam nie przyłączy się do obrońców septennatu?" Pozwolisz pan, że zrobię zastrzeżenie przeciw takiemu przypuszczeniu. Szacunek dla nazwiska, które noszę, przekonania całego mego życia, wreszcie troska o rzeczywiste interesa mego kraju wzbraniają mi ogłaszać się stronnikiem rządu, który nie został ustanowionym bezpośrednio przez cały naród. Gdyby septennat chciał liczyć na poparcie tych, którzy wiernymi pozostali napoleońskim tradycjom, musiałby być zaprowadzonym przez jednego wszechwładzcę, przed którym wszyscy musimy uchylić czoła, przez ogólne głosowanie. Przyjm pan itd.

Napoleon (Jerome)."

W dniu 16. bm. ukazali się posłowie alzacko-lotaryngscy, w liczbie 15, po raz pierwszy w parlamencie niemieckim i zajęli miejsce na najskrajniejszej prawicy. Ukazanie się ich w sali obrad wywarło wielkie wrażenie, siedmiu z nich jest w sutannach. — Do protestu przecież żadnego nie przyszło z ich strony i poprzestali chwilowo tylko na wstrzymaniu się od głosowania przy pomniejszych projektach do ustaw, jakie stały na porządku dziennym. Po uchwale tych projektów przystąpił parlament do rozpraw nad projektem do prawa wojskowego a minister, jenerał Kameke zabrawszy głos, uzasadniał jego potrzebę i konieczność. Następnie zabrał głos poseł Richter i zwrócił się mianowicie do §. 1 projektu, normującego raz na zawsze siłe wojskową całych Niemiec podczas pokoju na 400.000 żołnierza. Poseł Richter oświadczył, że stronnictwo postępowe chętnie godzi się na reorganizację armii, ale nigdy nie może zezwolić na nakładanie cesarstwu tak wielkiego ciężaru utrzymywania raz na zawsze tak licznej siły zbrojnej, a rząd nie znajdzie pewno ani 50 posłów, którzyby popierali jego projekt, wyrażony w §. 1. Stronnictwo postępowe zgodzić się tylko może na to, aby parlament rok rocznie ustanawiał i uchwalał liczbę siły zbrojnej mocarstwa podczas pokoju według potrzeb i okoliczności. Militarna polityka cesarstwa prowadzi nas — są słowa posła Richtera do deficytu, a we wszystkich cywilizowanych krajach jak Francji, Włoszech i Austrji co rok uchwalają budżet na armię podczas pokoju i nie stanowią jej liczby raz na zawsze. Urzeczywistnienie ideału naszych techników wojskowych byłoby klęską dla kraju. Stronnictwo postępowe nie zgodzi się nigdy na §. 1 projektu, w jakiejbadź zredagowany byłby formie.

Po tej przemowie posła Richtera, zabrał głos feldmarszałek hr. Moltke temi mniej więcej słowy: „Wielkie państwo nie zmierza do swego celu, jeżeli nie uzbroi się dostatecznie do obrony swej wolności i swego prawa. Oszczędności poczynione podczas pokoju, mogą bardzo łatwo straconemi być przez jedną wojnę. Późniejsza generacja będzie może tak szczęśliwą, że umniejszy ciężary, które my obecnie za nią ponosimy. O podbojach nie ma mowy, sam nie wiem zaprawdę, cobyśmy robili z kawałkiem zdobytej Rosji lub Francji. Chcąc przecież być panem pokoju, trzeba być gotowym i uzbrojonym do wojny." Następnie zabrał głos hr. Bethusy Huc.

Germania donosi o nowych egzekucjach sądowych u biskupa Baudri w Kolonji i trewirskiego biskupa. W pałacu biskupa Baudri obłożył egzekutor aresztem meble w wartości 220 talarów. W pałacu biskupa trewirskiego nie znalazł egzekutor żadnego już przedmiotu, mającego jakąkolwiek wartość.

Doniesienia rządowe z Madrytu zapowiadają odsiecz Bilbao oblęganego przez Karlistów oraz wyjście ostatnich z Estelli. Wojsko rządowe z trzech stron naciera na Karlistów i jenerał Loma miał już pobić oddział dwutysięczny Karlistów i dostarczyć żywności Tolosie, którą obsaczył Lizzaraga. Depesze te nic jednak nie mówią, co się stało z głównemi siłami Karlistów, którémi dowodzi Elio.

Porta rozesłała okólnik do posłów swoich, zawiadamiający, że zmiana wezyra w niczem nie dotyka spraw polityki zewnętrznej ani wewnętrznej. Nie jest jeszcze wiadomy powód zmiany wielkiego wezyra. Już podczas obchodu bajramu krążyły wieści o zatargach między wielkim wezyrem a seraskierem Husseinem Avni baszą, który też powołany został wreszcie na wezyrat. Powodem tej zmiany gabinetu miały być, jak jedni utrzymują, spory w kwestji katolików armeńskich, według drugich wymagania kredytu na wojsko i marynarkę, według innych zaś pogłosek korzystano z nieobecności posła moskiewskiego Ignatiewa, aby zwalić wezyra.

Kronika.

(d. 19 lutego.)

Do wypadku u Jezuitów. Józef Mormel z pod l. 4 pod Dębem złożył w policji następujące przedmioty, które d. 17. bm. wieczorem znalazł przy wchodzie do kościoła Jezuitów: duży but z cholewą (ponoś własność jednego z policjantów), chustkę zieloną w czerwone kwiaty, fartuszek, torebkę podręczną czarną skórzaną z książką do modlenia, 3 klucze i torebkę a w niej 8 cent. Marcinowi P. czeladnikowi kowalskiemu odebrano zarękawek piżmakowy, który znalazł d. 17. bm. koło kościoła Jezuitów. W tem samem miejscu znaleziono i złożono w policji: płócienny woreczek z 43 cent., 5 sznurków drobnych korali francuskich, torebkę skórzaną, w której znajdują się: pęk kluczów, igielnik, naparstki, medalik i pulares z 80 ct.

Słychać że wczoraj umarła w szpitalu jeszcze jedna dziewczyna. Inne osoby tamże umieszczone mają się lepiej. Po domach prywatnych ma się według doniesień lekarzy znajdować 22 osób, niebezpiecznie pogniecionych, między temi małżonka znanego tu obywatela Motylewskiego Franciszka. OO. Jezuici zaraz wczoraj zrana kazali z kościoła uprzątnąć smereki fatalne, i zamówili sobie parę kadzideł w jednej z tutejszych gazet, chociaż nie kto inny jak tylko oni byli sprawcami nieszczęścia, kontynuując procesję mimo jęków kobiet omdlewających i krzyku dzieci. Do grona tych, którzy czynną na placu nieśli pomoc nieszczęśliwym, musimy zaliczyć jeszcze dr. medycyny Bergera, tudzież członków straży ogniowej ochotniczej Baręcza, Domańskiego i Olszanieckiego.

Z powodu nieszczęścia w kościele Jezuickim, nie możemy utaić obaw, że lada dzień widowiskiem podobnej katastrofy może być nasz teatr. Wychody z niego są tak urządzone, iż na przypadek alarmu wewnątrz same się zamykają i stanowią nieprzebyte zapory dla ludzi wydobywających się na zewnątrz. Przy takiej masie drzewnych konstrukcji jaka się tam znajduje, anomalją jest niesłychaną, aby wszystkie drzwi otwierały się na wewnątrz, i urząd budowniczy powinien usunąć bezzwłocznie to niebezpieczeństwo.

Komisji weryfikującej wybory do lwowskiej Rady miejskiej, radzimy, ażeby się udała do archiwum sądu kryminalnego, i tam przeczytała sobie akta pod liczbą 11,706 z r. 1863. Ta fatyga komisji powinnaby odnieść większy skutek, aniżeli udawanie, że się weryfikuje własne dzieło.

Rozdanie medalów wojennych ufundowanych przez cesarza z powodu 25-letniej rocznicy wstąpienia na tron, pomiędzy wojskowych, załogujących we Lwowie, którzy od r. 1848 do 1873 brali czynny udział w wyprawach wojennych austrjackich, odbędzie się w piątek (20. bm.) po południu o godz. 2. w rotundzie na Szkarpach naprzeciw pałacu arcybiskupa.

Na rzecz ucznia gimnazjalnego, pozbawionego środków utrzymania siebie i matki, otrzymaliśmy od hr. Eug. Cetnera z Mościsk 22 guld. (tj. taką kwotę, jaką zgubił ów biedak); od pana T. J. 1 dukat w złocie, co razem z poprzednio (w N. 39) wykazaną kwotą 12 gld. czyni 34 gld. i 1 duk.

Niewiadomy „z Brodów" nadesłał nam dla staruszki matki tego studenta 23 guld. Ogólną kwotę 57 guld. zebraną i 1 dukata doręczyliśmy im dzisiaj za pokwitowaniem, które składamy w administracji naszej. Zarazem daliśmy wzmiankowanemu uczniowi adres do domu, gdzie zapewne otrzyma lekcję. Imieniem jego dziękujemy łaskawym dawcom i zamykamy składkę.

Wydział Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej, urządza na korzyść tegoż Towarzystwa szereg odczytów publicznych, które odbywać się będą w każdą niedzielę i święto, począwszy od 22. lutego aż do końca marca 1874. Udział w odczytach wezmą: p. Czesław Pieniążek, dr. Leon Biliński, dr. Zygmunt Węclewski, dr. Alfred Zgórski, dr. Tomasz Staniecki i p. Kornel Ujejski. Biletów na pojedyńcze odczyty, tudzież abonament, dostać można w „Czytelni akademickiej" od godziny 2. do 3. z południa, w cukierni Müllera i w księgarniach Czaykowskiego i Gubrynowicza. Bliższe szczegóły podadzą afisze w dnie odczytów.

Z galicyjs. Towarzystwa muzycznego. Z powodu chwilowego wyjazdu artystycznego dyrektora p. Karola Mikulego, przypadający wieczór muzykalny na piątek, jest odłożony do przyszłego tygodnia.

† Nabożeństwo żałobne za duszę śp. Eleonory z Bieńkowskich Swobodowej, zmarłej w końcu roku zeszłego, w wieku lat 60, odbędzie się za staraniem pozostałej rodziny d. 21. bm. w kościele OO. Karmelitów, na który to smutny obrzęd zaprasza się ludzi dobrej woli.

Była to bowiem jedna z tych rzadkich już dziś prawdziwie polskich niewiast, których najwyżej spotęgowanem uczuciem była bezgraniczna miłość ojczyzny i poświęcenia dla wszystkich, którzy czy to na polu ojczystego dobra pracowali, czy też za swe działania od rządu prześladowani, lub więzieni byli, wynajdowanie sposobów i środków ochraniania pierwszych a ulgi ostatnim, było jedynym celem tej zacnej istoty, posuniętym do zaparcia się najzupełniejszego siebie samej. Wstrząśnienia polityczne po r. 1830 dając za rządów meternichowskich niezmierne pole ówczesnej władzy w Galicji, do prześladowań ludzi choćby tylko podejrzanych o jakieś knowania, zapełniały więzienia nieustannie; emigranci ścigani jak dzikie zwierzęta, przez swój pobyt pod jakim gościnnym dachem, choćby przez kilka godzin, narażali całe rodziny na nieustanne prześladowania.

Porozumienie się jakiekolwiek z więźniami było prawie niepodobieństwem, a przecież śp. Eleonora S. pomimo, że małżonka urzędnika a następnie wdowa po nim, z dochodami skromnemi, mając kilkoro dzieci, nic zważając na własne dobro i bezpieczeństwo, narażała nieustannie całą egzystencję swej rodziny. Każdy kryjący się przed schwytaniem, zostawał przyjęty, jakby należący do jej rodziny, dzielono się z nim ostatniem; rodziny uwięzionych chcąc się porozumieć z tymiż, udawały się wprost jakby z urzędu do tego poczciwego domu, gdzie na wszystko znajdowała się rada.

Matka z dwiema córkami pokonywały prawdziwe niepodobieństwa, nie bacząc na żadne trudności.

Jeżeli kto, to więźniowie z r. 1846—1848 zachowali niezawodnie w wdzięcznej pamięci znane ogólnie pod nazwą „Czarnej łapki" młodziutkie śliczne dziewczątko, przesiadujące po całych dniach w dalekiem dachowem oknie i telegrafując (nieraz na mrozie) wiadomości do więźniów. Kochaliśmy ją wszyscy, drżąc z obawy o nią, gdy się nie pokazała. Była to panna Leszka ówczesna, 2ga córka. Następnie pulsacje życia narodowego znalazły całą rodzinę z tem samem poświęceniem, sama śp. Eleonora jak i jedna z jej córek zostały nawet na dłuższy czas uwięzione i poznały wnętrze tych samych celek karmelickich, które tak dobrze znały z zewnątrz. W ostatnich latach złamana niemocą gośćcową, cierpiała wiele, niemogąc zupełnie chodzić, duch jej zawsze ruchliwy, zajmowało jednak każde najdrobniejsze zdarzenie, mające jakąkolwiek styczność z życiem narodowem, i każdy kto ją znał uwierzy, że jej ostatnie przedśmiertne westchnienie do Boga było podzielone na poły o pomyślność kraju i szczęście pozostających dzieci i wnuków. Spieszmy złożyć dowód, że jeszcze potrafimy cenić gorące uczucia patrjotyczne, może łza wdzięczności z oczu zahartowanych w różnych pracach i prześladowaniach, będzie jej pożądaną nagrodą za całe życie poczciwych poświęceń. — Cześć jej pamięci!

Jeden z więźniów lat 1846—48.

Mianowania w armji. Cesarz przeniósł porucznika Tomasza Podgórskiego z bataljonu milicji krajowej Kolbuszowa nr 56 do stałej armji; porucznika Jana Pokrająca z pułku piechoty bar. Gorizutti, jako oficera instrukcyjnego do czynnej milicji kraj.

Rządowa kasa zaliczkowa w Krakowie weszła w życie z d. 18. bm. Okrąg tej kasy obejmuje m. Kraków i powiaty: Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków, Limanowa, Łańcut, Mielec, Myślenice, Nisko, Nowy-Sącz, Nowy-Targ, Pilzno, Ropczyce, Rzeszów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. Do zarządu tej kasy należą pp. Teodor Baranowski jako zastępca rządu i przewodniczący, jego zastępca Fr. Ksaw. Miliewski, Ant. Bożewski, Jan Hostasch, Gust. Baruch, Tad. Tarasiewicz i Lud. Zieleniewski.

(L) **Kraków** 17. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* [Jeszcze o Towarzystwie Tatrzańskiem]. Przeczytawszy w waszym Dzienniku artykuł p. Walerego Eljasza o zawiązaniu „Towarzystwa Tatrzańskiego", poczuwam się do obowiązku wspomnieć chociaż pobieżnie o zasługach, jakie właśnie co do Tatr położył autor dopiero co wspomnionego artykułu. Na polu czystej nauki, uznanie zasług należy się zaiste krakowskiej komisji fizjograficznej, członkowie bowiem tej komisji, poświęcając się swojemu powołaniu z całą gorliwością, w miarę możności wywiązali się chlubnie z swojego zadania, ze stanowiska jednak narodowego, największe uznanie należy się wspomnionemu artyście, bo zwabiony w Tatry przed 13 laty cudami górskiej przyrody, odtąd stał się wiernym ich przyjacielem i corocznym gościem. Ukochał on Tatry i ukochał lud tatrzański. Bolejąc nad tem, że nad cudnie piękne i wspaniałe Tatry nasze rodzinne, przenoszą nasi rodacy obce kraje dalekie, że gonią gdzieś tam do Włoch lub Szwajcarji, ażeby podziwiać mniej piękne i mniej dzikie góry alpejskie, gdzie wśród obcych na podróże i zbytki trwonią bez pożytku dla kraju sumy zaprawdę olbrzymie — p. Eljasz, artysta młody i pełen poezji, wziął sobie za zadanie, zwrócić uwagę naszych rodaków na urocze góry nasze, ażeby przyciągając ich w Tatry i pośrednio dźwignąć materjalnie ubogi lud nasz tatrzański, którego urocze, lecz raczej kamienne góry i szczyty nie zdołają wyżywić, zmuszają opuszczać rodzinną ziemię i szukać zarobku w węgierskich równinach.

Otóż tak artykułami do dzienników krajowych, jak niemniej rysunkami widoków tatrzańskich, oraz ustnie i wszelkiemi możliwemi sposoby, wpływał p. Walery Eljasz na zwabienie gości wśród lata do stóp Tatr a mianowicie do Zakopanego. Ażeby zaś gościom umożliwić tam pobyt, postarał się, że już w 1870 r. założono w Zakopanem restaurację, dalej, napisał i nakładem p. Żupańskiego w Poznaniu wydał ilustrowany przewodnik do Tatr, obznajmiający podróżnego o wszystkich potrzebach i oprowadzający go po szczytach, dolinach i w ogóle po Tatrach tak dokładnie, że o tym przewodniku pisał p. Kraszewski w „Tygodniu": „że może narazić na grzech kłamstwa, bo gotowi potem mówić, że zwiedzili Tatry, tak dokładną tu o nich zaczerpną wiadomość."

W dalszem przeprowadzaniu obranych przez siebie celów, on głównie przyczynił się do założenia w Zakopanem czytelni ludowej, on sam wiele czytelni ofiarował książek, postarał się o to, że inni także znacznemi przyczynili się ofiarami, a i dotąd beznstannie opiekuje się tą młodą instytucją. Można zresztą powiedzieć śmiało, że ubodzy górale tatrzańscy, korzystający materjalnie i moralnie z pobytu gości w Zakopanem, jemu przeważnie zawdzięczają wzmagający się co roku napływ gości, co rozumie się samo przez się, zjednało młodemu artyście niepospolitą w całych Tatrach popularność, która stała się przedmiotem zawiści dla tych, którzy to do tej popularności pragnęliby dojść choćby za pośrednictwem podsycania u polskiego ludu bardzo pospolitych namiętności, jak np. waśnieniem ludu z właścicielami większych posiadłości z powodu spraw serwitutowych. Ci to—ze względu przeważnie na materjalne korzyści — chciwi takiej popularności, pragną fałszywemi pochlebstwy zastąpić zasługi zjednane czynem i oto — gdy p. Eljasz ze względu na prawdziwe dobro tamtejszego ludu energicznie wystąpił przeciw zdzierstwu, jakiego przy wzrastającym napływie gości do Zakopanego chwytali się górale, znalazł p. Eljasz zamiast poparcia, — nieprzyjaciół w gronie powyż cytowanej oraz tej intelligencji, która może nie tyle ze względu na estetyczne piękno tatrzańskiej przyrody a raczej dla tego przyjeżdża do Tatr, ażeby rozrzucaniem pieniędzy odgrywać rolę magnatów i za pieniądz ten niesłusznie rzucony góralowi wyjednać u niego tytuł hrabiego, księcia albo Jaśnie pana! A to podwójnie demoralizuje nasz lud, bo uczy chciwości i co gorsza — tak bardzo upadlającego — pochlebstwa. Nakoniec winienem nadmienić jeszcze i to, że nawet p. Czaplicki, znany autor Czarnej księgi, który temi czasy zawiązał spółkę wielkiej przyszłości, bo spółkę eksploatowania martwych dotąd skarbów tatrzańskich, że mówię i p. Czaplicki jemu głównie zawdzięcza pierwszą myśl korzystania z tych skarbów, bo pierwsze wycieczki do dolin i na niebotyczne szczyty tatrzańskie przedsiębrał wspólnie z młodym artystą i przy swoich geologicznych oraz mineralogicznych badaniach, głównie od p. Eljasza pierwsze otrzymywał wskazówki.

Powyżej, mniemam, wyłuszczyliśmy dostatecznie, ile może zdziałać jednostka, jeżeli chce i ma środki po temu. Na tych ostatnich niestety zbywa młodemu artyście naszemu. Dla tego to okazała się konieczna potrzeba zawiązania spółki złożonej z mężów pełnych najlepszych chęci, ażeby skuteczniej wesprzeć tak cele naukowe komisji fizjograficznej, jak niemniej i utylitarne cele p. W. Eljasza. Myśl ta, założenia Towarzystwa Tatrzańskiego, kiełkująca oddawna w głowie młodego artysty, dojrzała nareszcie upłynionego lata, a jako pierwsi motorowie wystąpili pp. adwokat dr. Biesiadecki, dr. med. Chałubiński, Eichborn właściciel Zakopanego, Uznański dziedzic dóbr Szaflary, Poronina itd., Walery Eljasz, dr. med. Lutostański, kapitan Pławicki i Szalay. Przedłożeniem statutu ułożonego przez dr. Biesiadeckiego rządowi do zatwierdzenia, zajął się p. Pławicki, tymczasem zaś na ręce p. Eljasza, znanego stowarzyszeniom alpejskim z wydanego „Przewodnika do Tatr", nadchodzą od dyrekcyj Alpenistów włoskich liczne pisma przepełnione najżywszemi życzeniami dla Towarzystwa tatrzańskiego. I tak panowie: J. B. Gal prezes klubu alpejskiego w Aoście, R. H. Buden wiceprezes klubu we Fiorencji, W. Arnesse delegat klubu alpejskiego w Bormio, wyrażając najwyższe uznanie dla Polaków, wzywają zarazem do braterstwa narodów europejskich na—polu umiejętności i nauk.

Na wieść o zawiązującem się Towarzystwie Tatrzańskiem, Włodzimierz hr. Dzieduszycki pospieszył z życzliwością, jakiej z jego strony doznaje każda dobra sprawa, złożył zaraz 100 zł. na ręce p. Pławickiego we Lwowie,

---

— Leona?... Czy to twój kochanek, moja mała?

— Więc go pani nie znasz! zapytała zdziwiona Ceriza.

— Ja?... wcale nie. To jakiś piękny panicz, bogaty...

Rumieniec oburzenia wystąpił na twarz Cerizy.

— Za kogoż to pani mnie masz? zapytała.

— Ba! odrzekła naiwnie wdowa Friport, mam za piękną dziewczynę, która musi mieć wiele kaprysów.

— Pani! zawołała gniewnie Ceriza. A potem okropne podejrzenie opanowało jej umysł i dodała: Ależ kiedy go pani nie znasz, więc nie wiesz o niczem!

— Ja! odrzekła stara, a cóż mam wiedzieć?

— Jakto? Kolar nie powiedział pani, że sprowadza mię tu jedynie, że Leon, mój narzeczony, mój przyszły mąż znajduje się w wielkiem niebezpieczeństwie?

Wdowa Friport poczęła śmiać się.

— Doprawdy! rzekła, to Kolar tak powiedział?

— Tak jest.

— I uwierzyłaś mu?

— Więc to nie prawda? zawołała Ceriza zdumiona.

Stara śmiała się ciągle.

— Ten Kolar, rzekła, to urwis... o! wielki urwis!...

— Pani! pani! błagała Ceriza, na miłość boską, powiedz mi pani, co wiesz!... Dlaczego mię tu sprowadzono? co chcą ze mną zrobić?

— Dobrze, powiem ci moja mała, odpowiedziała wdowa Friport z obłudnym uśmiechem, od którego ścięła się krew w żyłach młodej dziewczyny; wpadłaś w oko jednemu jegomości, bardzo porządnemu, bogatemu..., teraz rozumiesz?

— O! zawołała Ceriza, to nieprawda!... albo raczej masz pani słuszność... Tak, tak! starzec... potwór; ale jakiś młody człowiek uratował mnie i powierzył Kolarowi...

— Otóż, ciągnęła dalej stara z uśmiechem dzikiej bestji, młody wyfrycował starego — ot i wszystko! Ten pan, o którym mówię, to ten sam, który cię powierzył Kolarowi... jesteś tu u niego.

Ceriza krzyknęła i padła zemdlona na podłogę.

jako wkładkę założyciela i przyrzekł zarazem w miarę swoich sił wspierać Towarzystwo cele.

Po ukonstytuowaniu się, zamierza Towarzystwo Tatrzańskie zaprosić na prezesa znanego nam zaszczytnie marszałka Rady powiatowej mieleckiej a zarazem założyciela i właściciela banku, poświęconego przeważnie włościanom, p. Mieczysława hr. Reya, który jako jeden z największych wielbicieli Tatr oddawna już ofiarował swoją gotowość do wspierania działań dążących do rozniecenia życia w naszych Alpach rodzimych.

Należy spodziewać się, że Towarzystwo Tatrzańskie w krótkim czasie liczyć będzie zastęp, godny takiej sprawy!

Jarosław, 18. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Tutejsze Towarzystwo bratniej pomocy dla ubogich, skromny swój żywot wytrwale prowadzi. Pomimo, że liczba czynnych członków Towarzystwa z 30 tylko osób się składa, a ci członkowie, przeważnie mieszczanie, drobnemi datkami fundusze Towarzystwa zasilają, to przecież wydział tego Towarzystwa w zrozumieniu swego zadania pozyskać się stara po za Jarosławiem członków dobrodziejów, którzy bądź w gotówce, bądź w naturaljach znaczne datki na cele wsparcia wstydliwych ubogich w Jarosławiu ofiarują. Ze sprawozdania na ogólnem posiedzeniu w d. 25. z. m. odczytanego, dowiedzieliśmy się, że tymi dobrodziejami są pp.: Stefan hr. Zamojski z Wysocka, ks. Jerzy Czartoryski z Pełkin, Wilhelm hr. Siemieński z Pawłosiowa, Wiktorja hr. Dembińska z Rudołowic, Włodzimierz hr. Dzieduszycki z Zarzecza, Zygmunt Dembowski z Rokietnicy, Gustaw Jahn z Łowiec, Edward Range z Kidałowic, Edward Micewski z Tuczęp i Fryderych Jaleń z Ludkowa. Tylko przy pomocy tych dobrodziejów mógł wydział w minionym roku wspierać 40 rodzin, z których jednę połowę przez cały prawie rok, inne przez kilka miesięcy, a najmniej przez kilka tygodni w żywność i opał zaopatrywał. W r. 1873 wydział rozdał tym ubogim 54 korcy kartofli, 3½ korca krup jęczmiennych, 674 bochenków chleba, 5 cetnarów ryżu i 7 funtów mięsa, tudzież 12 sągów drzewa opałowego; nadto wydział kilku ubogim uczniom szkół tutejszych posprawiał potrzebną odzież i książki, za kilku z nich zapłacił także opłatę szkolną. Cześć wam dobrodzieje! którzy datkami swemi przyczyniacie się do ulżenia nędzy.

W Berlinie umarł dnia 15. bm. hr. Bernard Potocki. Urodzony w Tulczynie, był synem Jana Potockiego, sławnego podróżnika i pisarza, i Konstancji z Potockich, secundo voto żony Edwarda Raczyńskiego. Ś. p. Bernard Potocki wychowany w Tulczynie, w młodym bardzo wieku odbył podróż na Wschód i takową opisał po francusku. Dziełko to jest prawdziwą dzisiaj rzadkością. Przeważa w nim dowcip nieco wolterjański, który wraz z dość obszerną wiedzą stanowi główną cechę tej bardzo wybitnej inteligencji. Potocki pojął był za żonę Klaudynę Działyńską, siostrę hr. Tytusa Działyńskiego z Kórnika. Wypadki 1830 r. zastały go w Warszawie, gdzie od lat kilku był w służbie wojskowej za w. księcia, jako kapitan saperów otrzymał krzyż virtuti militari po bitwie pod Nurem. Potem wraz z żoną przemieszkiwał za granicą, najwięcej w Szwajcarji, a po śmierci pani Klaudyny w Genewie 1835 r., bawił w Paryżu przez lat kilka; koło 1840 wrócił w Poznańskie i tam osiadł w dobrach swych niedaleko Poznania. W przejeździe przez Berlin uległ chorobie, na którą w ostatnich latach wiele cierpiał.

Brzeżany, 17. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Towarzystwo pożyczkowe w Brzeżanach, istniejące już od lat wielu, rozwinęło się bardzo pomyślnie, i służyć może obecnie za wzór innym miastom i gminom, które kasy pożyczkowe u siebie założyć zamierzają. Oparte jest ono na wzajemnej poręce, pożycza członkom swoim, prawie samym przedmieszczanom, rzemieślnikom, wyrobnikom i osobom mniej zamożnym, dość znaczne kwoty na nizki procent, [illegible] kapitału w małych ratach i chroni uboższą ludność od niecnych zysków lichwiarzy. Z końcem r. 1873 liczyło 327 członków, mianowicie: 1 księdza rit. lat., 1 naczelnika sądowego, 1 notarjusza, 1 rządcę dóbr, 1 księgarza, 1 aptekarza, 1 kupca, 2 oficjalistów skarbowych, 4 kuśnierzy i garbarzy, 4 piekarzów, 4 młynarzów, 6 stolarzy, 7 kowalów i ślusarzów, 10 zarobników dziennych, 18 rzeźników, 27 cieśli, bednarzów i kołodziejów, 64 szewców i rymarzów, 70 murarzy, tkaczów i sukienników i 104 właścicieli realności, między którymi 24 wdów, reszta zaś zagrodnicy, furmani, rolnicy itp. Na walnem zgromadzeniu, które się odbyło d. 15. b. m., przedłożony został przez komitet i przyjęty przez obecnych stan kasy Towarzystwa za rok 1873, a po złożeniu godności prezesa przez p. Emanuela Merlego, obrało zgromadzenie na jego miejsce prezesem Towarzystwa i komitetu p. Karola Merlego, powszechnie szanowanego obywatela miejskiego, brata ustępującego prezesa. Najlepszą miarę wzrostu i stanu Towarzystwa daje przedłożony przez komitet na walnem zgromadzeniu stan kasy, który tu w całości powtarzamy:

Przychód: Przy zamknięciu rachunków z końcem 1873 r. pozostało w kasie 168 zł. 34 ct., od 28 członków nowo przyjętych wpisowe 56 zł., spłata pożyczek przez członków w ratach tygodniowych 12.097 zł. 79 ct., wkładki tygodniowe członków na własny zasób 762 zł. 39 ct., pożyczono od stron na rzecz Towarzystwa 1873 zł. 73 ct., procent 2% na administrację 255 zł. 30 ct., za zwłoki w wpłacaniu rat 57 zł. 33 ct., zwrot za druki 17 zł. 45 ct. Suma przychodu 15.288 zł. 33 ct.

Rozchód: Udzielono pożyczek 190 członkom 12.765 zł., zwrócono własny zasob członkom 467 zł. 47 ct., zwrócono stronom pożyczony kapitał 1342 zł., procent 6 od sta od postronnych pożyczek zapłacono 90 zł. 99 ct., remuneracja administracyjna i zwrotne koszta procesów 404 zł. 86 ct., wypłacono za druki 39 zł. 6 ct. Suma rozchodu 15.109 zł. 38 ct. Pozostaje w kasie z końcem roku w gotówce 178 zł. 95 ct.

Stan ogólny z d. 31. grudnia 1873. Liczba członków 327, fundusz żelazny Towarzystwa 2682 zł. 82 ct., własny zasób członków z dywidendą 5136 zł. 59 ct., pożyczki postronne pozostające 2508 zł. 83 ct., zaległości u członków Towarzystwa po koniec 1872 w sumie 2901 zł. 87 ct. *Merl*, prezes. *Emil Malewski*, kasjer.

Zdanie sprawy komisji pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży polskiej w Szwajcarji. Rok dziesiąty. W sprawie tak żywotnej, jak kształcenie wyższe młodego pokolenia Polski, nie można mieć dość gorliwości i wytrwałości. Komisja zdając sprawę z dziesiątego roku swej czynności, obowiązaną jest oświadczyć jak dalece jest dla niej bolesnem, że zamiast znacznych sum, które przesyłano z Polski w pierwszych latach, w r. 1873 zaledwo 139 franków złożonych zostało przez Polaków. Gdyby nie szczodrobliwa pomoc osób innej narodowości, dzieło tak użyteczne dla Polski przestałoby istnieć po tylu latach bytu. Szczęściem, że przyszłość jest zabezpieczona znakomitym legatem, który użytym zostanie po śmierci testatora. Tymczasem prowadzą się rokowania aby te znaczne kapitały po śmierci egzekutora testamentu, administrowane były przez jednę z głównych instytucyj Szwajcarji, z udziałem stałego komitetu polskiego. W miarę zmniejszających się środków materjalnych, rośnie liczba Polaków kształcących się za granicą; smutek na serce pada wobec nędzy trawiącej zdrowie i siły pracowitej młodzieży, i niemożności podania jej dobroczynnej ręki. Nie powinniśmy tracić nadziei, że Polacy we własnym kraju nie będą nadal nieczułymi na los ziomków kształcących się, aby się stać użytecznymi ojczyźnie. Odrodzenie Polski nie może się obejść bez oświaty i kształcenia umysłowego wszelkich warstw społeczeństwa; pracować w tym celu jest to pracować dla odrodzenia tego nieszczęśliwego narodu. W roku ubiegłym pięciu uczniów pobierało subsydja; ci którzy mieli pomoc zkądinąd, chociaż drobną, otrzymali mniej 50cin franków miesięcznie.

Oto jest stan przychodu i rozchodu w roku 1873.: Przychód. Pozostałość z roku 1874 1462 fr. 71 c., dar księżnej C. w Wiesbaden 746 fr., pani Stockar-Escher z Zurychu 30 fr., p. Adam Kopiński z Galicji 45 fr. 40 ct., pani Czutkowska z Jagnszewic w Prusach zachodnich 93 fr. 40 ct., procent opłacony przez bankiera 45 fr. Ogół przychodu 2422 fr. 51 ct. Rozchód: Pomoc miesięczna 645 fr., część kosztów biurowych, ekspedycyj, korespondencyj, komisy u bankiera 60 fr.; razem 705 fr. Zostaje na r. 1874 1717 fr. 51 ct. Zurych, 15. lutego 1874. W imieniu zarządu *Hr. Władysław Plater. E. Zandolt*, profesor szkoły politechnicznej.

W Bukareszcie odebrał sobie w tych dniach życie wystrzałem z pistoletu były minister rumuński za rządów ks. Kuzy, G. J. Iliescu. Powód samobójstwa niewiadomy.

Podkowy gutaperkowe. W *Ziemianinie* czytamy o podkowach gutaperkowych, które często polecano w nowszych czasach. Mają one mieć tę zaletę, że nie tamują rozciągania się i ścieśniania kopyta, kiedy koń nogę porusza, że przytem przy zakładaniu tych podków nie ma niebezpieczeństwa, bo ani przypalenie, ani też zagwożdżenie nastąpić nie może. Powiadają, że konie nawet w czasie ślizgawicy doskonale chodzić mogą na podkowach gutaperkowych, oraz, że one ochraniają muszkuły nóg konia, ponieważ elastyczność ich przeszkadza zbytecznemu forsowaniu przy stąpaniu na twardych szosach lub bruku. Są one zrobione jak kopyto i stanowią niejako trzewik koński. Zakładają się więc koniowi bez wszelkiego innego przymocowania, a tylko rozgrzewają się, gdy się mają zakładać. Podkowy te tak mają być trwałe, jak żelazne.

Na loterji lwowskiej wyciągnięte zostały we środę, 18. lutego, następujące liczby: **90, 11, 58, 60, 35.** — Najbliższe ciągnienie nastąpi we środę, dnia 4. marca br.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 19. lutego.)

Kronika teatralna. Dziś we czwartek 19. bm. ma być odśpiewaną opera Verdi'ego *Traviata*, z panią Dowiakowską w partji tytulowej.

* Komedja pp. Meilhac i Halevy *Babie lato* będzie wkrótce przedstawioną w przekładzie p. M. Zooińskiego, wraz z najnowszą sztuką W. hr. Koziebrodzkiego, graną niedawno po raz pierwszy w Krakowie p. t. *Celina*, czyli *Miłe złego początki.*

* Z pomiędzy utworów, nadesłanych na tegoroczny konkurs krakowsko-lwowski, zwrócił uwagę komisji, jak nam mówiono, piękny dramat p. t. *Córa Izraela.* Prace komisji z powodu wielkiego nawału materjałów potrwają prawdopodobnie do końca marca b. r.

* Na posiedzeniu komisji akademickiej historji sztuki w Krakowie pod przewodnictwem członka akad. p. Lucjana Siemieńskiego d. 7. b. m. odbytem, prof. i człon. akad. p. Łepkowski przedstawił odpisy dwóch dokumentów z archiwów Norymbergji, odnoszące się do sprawy obrazów, o których p. Łuszczkiewicz czytał rozprawę na jednem z ostatnich posiedzeń tejże komisji. Treść długiej dyskusji, jaką wywołało to przedstawienie, będzie drukowaną w sprawozdaniach właściwego wydziału akademji. Następnie w sprawie dalszego wydawnictwa albumu albertotypowego „Sztuka i Starożytność" uchwalono zamienić je w pismo poświęcone badaniom zabytków archeologicznych i sztuki Krakowa.

* Dziennik, poświęcony interesom Słowian południowych, założyć mają, jak donosi *Magyar Polit.*, eksminister serbski Ristics i Miletics, którzy udają się w tym celu na stałe zamieszkanie do Szwajcarji, gdzie wspomniany organ ma zacząć wychodzić.

* Donosiliśmy niedawno o pogłosce, która krążyła po Warszawie, jakoby teatra warszawskie miały być wyjęte z pod opieki rządu a oddane w prywatne przedsiębiorstwo. Istotnie kwestja ta była rozbieraną na radzie ministerjalnej, której większość była nawet za tą reformą, ale obecny na posiedzeniu sekretarz stanu do spraw Królestwa p. Nabokow (bawiący w tej chwili w Warszawie w roli reformatora jeneralnego) oświadczył, że wolą cesarza moskiewskiego jest utrzymanie teatrów warszawskich bez zmiany. Dotychczasowy prezes dyrekcji teatrów warszawskich p. Muchanow, obawiając się powtórzenia podobnego zamachu na istnienie dyrekcji, stara się wszelkiemi sposobami, by się dostać pod ogólny zarząd teatrów cesarskich w Petersburgu. Tak donosi jeden z korespondentów warszawskich.

* Piękny obraz p. Karola Millera, przedstawiający „Stanisława Augusta w Łazienkach", powrócił z Wiednia do Warszawy i artysta ma zamiar przedstawić go publiczności warszawskiej na wystawie nieustającej Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych. Utwor ten odznacza się elegancją pędzla i pięknem ugrupowaniem. W około króla gromadzą się pani Grabowska i dwie damy, szambelan i poeta Trembecki, oraz kilka innych osób dworu. Bacciarelli przemawia doń, a Pink pokazuje model do pomnika Sobieskiego; tuż koło ostatniego stoi Plersch. Inne postacie, pałacyk i akcesorja tarasu dopełniają całości. Twarze prawie wszystkie portretowane; kostjumy bogate wykonane podług doskonałych wzorów, niezmiernie udatnie wyszły z pod pędzla artysty. Jedną z głównych zalet obrazu jest to, że malarz nie lekceważył natury i że znać, iż prawie każda postać podług żywych modeli narysowaną a później odmalowaną została.

Wyciąg z dz. urz. *Gaz. Lwow.* z dnia 18. lutego. Licytacje. W sąd. pow. w Rawie 27. lut. realność l. 483 w Potyliczu. W sąd. pow. w Żółkwi 27. marca gospodarstwo l. 142 w Krechowie. W sąd. obwod. w Stanisławowie 4. marca realność l. 94¼ tamże. W sąd. pow. w Podhajcach 26. lut. realność l. 43 tamże. W sąd. pow. w Kętach 24. lut. ruchomości do firmy C. G. Dietrich i syna należące w Łękach i Osiecku. W sąd. pow. w Dubiecku 27. lut. realność l. 86 tamże. W sąd. pow. w Oświęcimie 9. marca realność l. 352 w Przeciszowie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Wystawa nasion rolniczych i leśnych, próbek lnianych, różnych narzędzi rolniczych, urządzona staraniem Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galic. otwartą została we Lwowie od dnia 19. lutego w sali niegdyś gimnastycznej przy ulicy Jagiellońskiej nr. 7 — upraszam o nadsyłanie jak najliczniejszych okazów, które ciągle będą przyjmowane. — *Walerjan Podlewski.*

Ogłoszenie Komitetu c. k. Towarzystwa gosp. gal. Termin do nadsyłania zgłoszeń na bydło rasy Mürzthal przedłuża Komitet do ostatniego lutego b. r. Zadatek od sztuki wynosi 50 złr.

Podwołoczyska, 17. lutego. *(Kor. Dz. Polsk.)* Zapasy zboża w tutejszych magazynach kolejowych doszły w końcu zeszłego tygodnia do niebyłych tu przedtem rozmiarów, gdyż z powodu zasp śniegowych pociągi towarowe nie odchodziły, odwrotnie zaś z zakordonowego Podola, dla dobrej sanny, osią i odeską koleją, na której przeszkód w ruchu nie było, bardzo wiele dowieziono. tak dalece, że nietylko magazyny i szopy, lecz nawet wolne miejsca zbożem założone były: z tej więc przyczyny ruch handlowy chwilowo ustał, bowiem każdy kupujący rad był dawniej zakupione wysłać a dopiero nowe kupować. Od kilku dni przywróconego ruchu pociągów towarowych, mnóstwo zboża wyprawiono, pozostaje jednakże dziś jeszcze w magazynach i szopach około 180.000 (sto ośmdziesiąt tysięcy) worków zboża. Od dwóch dni ruch handlowy znacznie ożywiony, płacono z workiem za pszenicę 193 funt. 12·50, średnią 12·25—11 zł., żyto 182 funt. 8·25, 7·50—7.20, jęczmień 159 ft. biały 7, 6·50—5·25, hreczka 159 ft. 5·75—5·50, groch 204 ft. 9. 8·50—7 zł., fasola 204 ft. 8·60, owies 114 ft. 3·65—3·40, koniczynę bez worka netto 201⁶⁄₁₀ funt. 43—30 zł., wszystko wagi cłowej; jeżeli bez worka to 3—2½ ft. mniej a 20—25 centów taniej. Najwięcej poszukiwanym jest owies, dalej pszenica (szczególnie czerwona), żyto i biały jęczmień.

Ostatnie wiadomości.

Z Petersburga 17. lutego telegrafują. W niedzielę o godzinie 10. rano, cesarz Franciszek Józef znajdował się z orszakiem na nabożeństwie w kościele katedralnym katolickim. Przyjmował go u drzwi arcybiskup Mohilewski, ks. Fijałkowski z wszystkimi prałatami i 60 duchownymi i pod wystawionym tam baldachymem wodą święconą pokropił i podał mu krzyż do pocałowania. W kościele miał arcybiskup krótką przemowę, i gdy cesarz zasiadł obok krzesła arcybiskupiego, arcybiskup rozpoczął nabożeństwo, które trwało godzinę. Tegoż dnia odbyła się parada kościelna w ujeżdżalni michajłowskiej, podczas której cesarz miał na sobie mundur jenerała moskiewskiego; przedstawiono mu na tej paradzie wielu oficerów różnej broni.

D. 18. bm. cesarz austrjacki wyjechał na polowanie do Małowiszerska, stacji kolei mikołajewskiej, o 152 wiorst od Petersburga.

W korespondencji z Warszawy donosi *Czas* o włościanach unickich na Podlasiu: „Do cerkwi, gdzie obrządek schizmatycki zaprowadzony został, nie uczęszczają; sami chrzczą dzieci, żenią się i umarłych grzebią. Już Gromeka obawia się, ażeby pokątnie nie udawali się do kościołów łacińskich, i pragnie ich liczbę zmniejszyć; mówią nam bowiem, że do Petersburga przedstawił, iż wypadałoby zamknąć kościoły łacińskie tam gdzie liczba parafian nie dochodzi do tysiąca dusz, i na pierwszym planie są według niego do zamknięcia kościoły w Leśny, Górkach, Huszlewie i Bordziłówce."

Na posiedzeniu wiedeńskiej Izby posłów d. 17. bm. zdarzył się też ciekawy wypadek, iż przy wotowaniu nad traktatem pocztowym z Moskwą, delegaci polscy wstrzymali się od głosowania dlatego, że w nagłówku, wymieniającym tytuły cara moskiewskiego stało poprostu „cesarz wszech Rosji" z opuszczeniem praktykowanego dotąd „króla polskiego." Tak donosi *Tagblatt.*

Komisja budżetowa obradowała na ostatniem posiedzeniu nad rubryką „Uregulowanie podatku gruntowego." Referent wniósł następującą rezolucję: „Wzywa się rząd, ażeby urzędników, którzy niegdyś używani byli przy stałym katastrze albo w węgierskiem prowizorjum a obecnie zatrudnieni są przy uregulowaniu podatku gruntowego dla oszacowania i pomiarów, postawił na równi z innymi urzędnikami państwowymi." Na wniosek dra Brestla uchwaliła komisja odroczyć rozprawę nad tym przedmiotem aż do chwili, gdy rząd wniesie zapowiedziane przedłożenie w tej sprawie. Następnie przystąpiła komisja do obrad nad budżetem ministerstwa rolnictwa.

Komisja budżetowa wygotowała już także projekt o zniesieniu stępla dziennikarskiego. Uzyska on niezawodnie większość w Izbie, i być może, że i rząd skapituluje wreszcie ze swoim uporem fiskalnym.

Bohemia straszy postępowców w Izbie opozycją rządu przeciwko projektowanej ustawie o małżeństwach cywilnych. Równocześnie klub Hohenwartowski wybrał sobie komisję do rozpatrzenia projektów wyznaniowych i słychać, że radby w tym względzie przeciągnąć na swoją stronę także część delegacji polskiej, mianowicie tę, która jak p. Juljan Czerkawski, w ślubach cywilnych nie widzi rzeczy pożądanej, i dla ułatwienia sobie amalgamatu z klubem Hohenwartha, chciała się nawet wyrzec nazwy polskiej.

Celem zyskania funduszów na budowę projektowanych kolei żelaznych, minister skarbu ma zamiar, uchwaloną pożyczkę 80miljonowa emitować w tytułach renty austrjackiej do wysokości 70 miljonów. Tytuły te ma zakupić partjami austrjacki zakład kredytowy, dla handlu i przemysłu i stopniowo do lata dostarczyć skarbowi za nie gotówkę. Do spółki z zakładem należą wszystkie domy Rotszyldów, Ungarische Kreditbank, Bleichröder, Wodiener, Königswerte, Sina i t. p.

D. 14. b. m. rozpoczęły się rokowania pomiędzy reprezentantem kolei Dniestrzańskiej i kolei Albrechta o zlanie obu. Za podstawę rokowań wzięto konieczność dania kolei Dniestrzańskiej gwarancji 35 tysięcy guldenów za milę, co odpowiada 5-procentowemu odsetkowaniu priorów, a 4-procentowemu akcji.

Arcyksiążę Albrecht wybiera się do Rzymu.

Wiedeń, d. 19. lutego, 10 godz. 40 mint.
Akcje kredytowe 241·50 Anglosy 155·— Unionbank 142·50 Vereinsbank 25·50 Karola Ludwika 233·50 Kolei połud. 162·—; Banku franc.-austr. 46·75: Baubank 82·50; Losy 1860 —·—; Tramway —·—; Napoleondor —·—. Usp.: stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 18. lutego, 2 godz. 15 min.
Jednolity dług państwowy w banknotach 70 złr. —·—; w srebrze 74·40; Losy pożyczki z 1860 r. 104·25 Akcje banku wiedeńskiego 981·— Akcje banku kredytowego 241·25, Losy 112·25; Srebro 105·75; Napoleondor 8·93

Akcje banku franko-austr. 46·75; węgierskie akcje kredytowe 151·50; akcje banku angl.-austr. 154·75; Banku Związk. 142·25; kolei Karola Ludwika 232·75; kolei siedmiogrodz. —·—; kolei połudn. 161·50, kolei alfeldzkiej 144·—; kolei Elżbiety 212·50; kolei lwowsko-czerniow. 144·50, kolei węg. półn.-wschod. 191·— Vereinsbank 25·75; kolei Rudolfa 160·50 kolei węg. wschodnie 59·—; galicyjskie obligacje indemnizacyjne —·—; losy z roku 1864 —·—; akcje kolei Koszycko-Oderberg. 137·50; Verkehrsbank-Actien 124·25 Losy tureckie 43·25; Akcje Wied. Banku budowniczego 81·75 kolei państw. 325·—; Wiener Bank Verein 84·50; Wiener Bauverein 43·50; Hypoth.-Rentenbank 28·75; Rosyjskie Banknoty 1·56. Usp.: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank. 92¹¹⁄₁₆; aust. akcje kredyt. 144⅛; lombardy 95⅜; akcje galicyjskie 104³⁄₈; kolei państwowej 195½; kolei rumuńskiej 41½; austr. noty bankowe 89⁵⁄₈; Losy z roku 1864 —·— Usposobienie: zadawalniające.

Paryż, Renta 58·90, Lombardy —·— Usp.: spokojne.

Przyjechali do Lwowa od 18. do 19. lutego.

Hotel Europejski. J. Dembiński z Kańczugi, W. Karsznicki z Holender, B. Zaleski z za Kordonu, D. Thumin z Wrocławia, G. Walman z Tryestu.

Hotel Żorża. A. hr. Cigala z Wiednia, T. hr. Czosnowski z Wołynia, M. Teplikoff pułkownik z Kijowa, K. Guszkowski z Nowego miasta.

Hotel Langa. A. Studeny z Czasłowa, M. Piłatowski z Boberki, W. Edelmann z Brandeis, J. Justus z Brodów, W. Drostik z Pragi, J. Kolankowski z Drohobycza.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 3. g. 58. m. rano 3. g. 45 m. po południu i 11. g. 8 m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 17. m. rano, 12. g. 15. m. w południe i 11. g. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. i 7. m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i od Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Przychodzą ze Stryja: codziennie o 9. g. 28. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 10. g. 31. m. w nocy.

Odchodzą do Stryja: codz. o 6. g. 35. m. rano, prócz tego we wtorek, czwartek i niedzielę o 5. g. 30. m. po południu

---

Lwów z izby handlowej dnia 19. lutego.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolei gal. Karola-Ludwika	234 —	232 50
Lwow.-Czerniowieckiej	144 50	142 75
Banku hip. gal. po 200 złr.	210 —	206 50
krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	83 40	82 60
6	75 —	74
5 w 37 l.	83 60	82 8[illegible]
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 0	86 50
Gal. zakładu kred. włośc.	[illegible]	92 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	78 30	77 80
Losy miasta Krakowa	22	20 —
Stanisławowa	19 50	18 —
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 31	5 28
cesarski	5 33	5 25
Napoleondor	9 5	8 95
Pół imperjał rosyjski	9 25	9 10
Rubel rosyjski srebrny	1 74	[illegible]
papierowy	1 57	1 56
Pruskie bilety kasowe	1 69	1 67
Srebro	108 —	106 25
Wiedeń, 17. lutego.		
5 prc. jedn. dług. pań. bank.	69 65	69 55
sreb.	74 45	74 35
Oblig. ind. ulz. austr.	— —	97 —
czeskie	96 —	95 —
węgiersk.	76 25	75 75
galicyj.	78 —	77 25
bukow.	76 50	75 50
siedmiog.	74 50	74 —
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	99 25	98 75
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 10	90 90
galicyjskie	— —	73 —
gali. zakł. kred. włośc.	— —	92 50
węgierskie listy	86 30	86 10
zakł. kred. austr.	95 70	95 30
spłacal. w 33 latach	86 —	85 75
[illegible] państ. 120 złr.	120 25	119 75

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	318 —	315 —
1854	98 75	98 25
1860	104 75	104 25
1864	142 75	142 25
prem. pol. węgier.	80 25	79 75
Comunale	88 60	88 —
Kredytowe	170 25	169 75
żeg. parowej na Dunaju	95 —	94
księcia Salm	32 75	32 25
Palfy	34 25	33 75
Klary	30 —	29 —
hr. St. Genois	25 5-	24 50
miasta Budy	34 50	33 50
ks. Windischgrätz	21	20 50
hr. Waldstein	25 5	24 —
hr. Keglewich	14 25	13 75
Rudolfa	14 25	13 75
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	528 —	526 —
Kolei północ. Ferdynanda	2047	2042
rządowej fr. a.	326 —	325 —
zachodniej ces. Elżb.	213 —	212 —
pardubickiej	154 —	153 50
południowej	162 —	161
galicyjskiej	233 25	232 75
czerniowieckiej	145 —	144 —
Albrechta	119 —	118 —
naddniestrzańskiej	— —	— —
łupkowskiej	— —	— —
węg. płn. wschodn.	109 50	109 —
arcyks. Rudolfa 200 złr. śr.	162 —	161 —
alfeldzko-fiumańskiej	145 —	144 —
koszycko-bogum.	138 50	137 50
siedmiogrodzkiej	— —	— —
cisańskiej	200 —	— —
wschodnio-węg.	62 —	6[illegible] —
austr.-północno-zachod.	193 —	192 —
wschodniej	— —	— —
Franciszka-Józefa	209 —	208 —
Banku narod. austrjac.	983 —	981 —
Zakładu kredytowego	241 75	241 25
Akcje banku anglo-austr.	155 50	155 —
angl.-węg.	31 —	30 —
Zakładu kredyt. węg.	148 50	148 —
bank. franko-austr.	47 25	46 75
franco-węgiersk.	45 —	44 50
hipotecznego gal. [illegible]		

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	92 50	91 —
galic. hipotecznego	— —	—
austr. związkow.	26 —	25 75
dla obrot. ogólnego	124 50	124 —
austr. ogól. banku	71 50	71 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	52 —	51 —
ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. b. m.	93 —	95 70
(Emis. 1862)	93 50	93 —
rząd. St. 500 fr.	141 —	140 —
Emis. 1867 fr.	133 —	132 50
połudn. St. 500 fr.	111 80	111 60
Bony 1870-1874 6 prc.	— —	—
poł. C. F. 100 złr. m. k.	92 —	91 0
za 100 złr. w. a.	— —	87 —
w sr. 5 prc. [illegible]	105 25	105 —
zachod. czesk. za 100 złr. w. a. 100 złr. w. a.	96 25	95 75
Kolei półn.-płd. niem. 5 prc. za 100 złr.	— —	80 —
w srebrze	— —	99 75
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	106 50	106 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	103 50	102 25
lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	77 —	76 75
Emisja 1867	— —	88 50
Kolei Albrechta	— —	— —
naddniestrzańskiej	— —	— —
łupkowskiej	— —	— —
siedmiogrod. złr. 200 w. a.	82 75	82 50
ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	95 75
północ.-czesk. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	101 25	101 —
Tow. prag. przemysł. żel. po 300 złr.	89 —	88 50
Waluty. Cesarskiej korony	—	— —
Dukat na wagę	5 31	5 30
obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 96	8 95
Suwereny angielskie	11 33	11 28
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	106 25	106 —
Srebro, kupony	106 40	106 —
Talary [illegible]	— —	— —
Pruskie bilety kasowe	1 67	1 67